Nr. 158 Kraków, Środa dnia 13 Lipca 1898. Rok VI

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 6·— kwartalnie „ 1·— miesięcznie „ ·35 za odnoszenie c. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicę: w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF BOGOSZ. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

W wigilję kapitulacji.

Wiadomości z Wiednia brzmią ciągle niepocieszająco. Wtorkowe poranne dzienniki ogłosiły następujący komunikat wodzów lewicy:

Na posiedzeniu przewodniczących klubów lewicy, odbytem dnia 10 lipca, uchwalono następującą enuncjację: Konferencja przełożonych klubów zjednoczonych stronnictw lewicy poddała na kilkugodzinnem posiedzeniu całe wewnętrzne położenie polityczne szczegółowej dyskusji, przyczem jednogłośnie stwierdzono z ubolewaniem, że istnieją e w całej ludności niemieckiej w Austrji wielkie wzburzenie, zostało jeszcze znacznie zaostrzone przez szereg zarządzeń rządowych ostatniego czasu, jakoteż przez stanowisko rządu wobec różnych dla państwa, konstytucji i niemieckości groźnych objawów życia politycznego, przez co znowu utrudnionem zostało znacznie położenie końca pożałowania godnym wewnętrznym zamieszkom politycznym.

„Bezzwłoczne zniesienie rozporządzeń językowych dla Czech i Morawy wydaje się, jak przedtem tak i teraz jedynym środkiem, któryby spowodować mógł powrót do normalnych stosunków państwowych i dałby najpewniejsze i najbardziej uzasadnione widoki, by parlament stał się znowu zdolnym do pracy. Wzrastająca niepewność położenia, niepewność co do ogólnych politycznych zamiarów rządu, jakoteż doświadczenia Niemców w ciągu lat ostatnich, zmuszają do jak największej ostrożności. Z tego powodu zgromadzeni przełożeni klubów lewicy zmuszeni są rozstrzygnięcie kwestji, czy mają wejść z rządem w rokowania co do ustawowego uregulowania kwestji językowej, uczynić zawisłem od zupełnego poznania zarówno zasad rządu na tem polu, jak i sposobu ich przeprowadzenia w poszczególnych gałęziach administracji. Pozostaje więc przedewszystkiem rzeczą rządu dać w właściwej drodze i w autentycznej formie odpowiednie wyjaśnienia.

„Posłowie baron Schwegel i dr Pergelt podali jeszcze w niedzielę powyższą enuncjację prezydentowi gabinetu do wiadomości. Dnia 11 lipca powtórnie zgromadzonej konferencji przełożonych klubów lewicy zakomunikowano zasady rządu i na posiedzeniu, które odbędzie się dziś po południu, ukończą się prawdopodobnie obrady“.

Ton i charakter tego komunikatu aż nadto wyraźnie manifestuje, że obstrukcyjni Niemcy czują się zwycięscami i są już w tem położeniu, że mogą dyktować warunki. Okoliczność, że konferencje się przedłużają, świadczyłaby znów za tem, że rząd hr. Thuna kapituluje na całej linji i że gotów jest wszystko poświęcić, byleby tylko przebłagać zagniewanych Achillesów obstrukcji i skłonić ich do zgodzenia się na zasady wypracowanej przez siebie ustawy. O ustawie tej krążą dotąd dość niejasne wersje. Po półurzędowem zaprzeczeniu wiadomości, podanej przez *Vaterland* jakoby rząd zamierzał ustanowić rządowych tłomaczy w jednojęzykowych okręgach w Czechach i na Morawie, wyłoniła się w prasie nowa pogłoska w sprawie projektów hr. Thuna. *Lidove Noviny* w Bernie, organ posła Stranskyego, zaprzeczające także ze swojej strony wiadomościom *Vaterlandu*, twierdzą, że hr. Thun na wprost „odrazę“ do instytucji tłomaczów w tem pojęciu, jak je przedstawił *Vaterland*. Natomiast projekty prezydenta ministrów mają się według *Lidovych Novin* opierać na następujących zasadach. Ponieważ hr. Thun uznaje konieczność wprowadzenia jednego języka urzędowego w kilku czeskich i niemieckich powiatach, ma zatem według jego projektu w każdym jednojęzykowym urzędzie i sądzie w Czechach znajdować się co najmniej jeden urzędnik konceptowy, który będzie miał za zadanie tłomaczyć pisemne załatwiania spraw; urzędnik ten jako konceptowy, znać będzie nietylko oba języki, lecz także rozumieć samodzielnie samą sprawę, do czego nie byłby zobowiązany zwykły tłomacz, według twierdzenia *Vaterlandu*, lecz urzędnik manipulacyjny, a zatem nieodpowiedzialny za treść tłomaczonego aktu. W postępowaniu ustnem, w którem zarówno strony jak świadkowie mają prawo używać własnego języka, ów urzędnik konceptowy ma zasiadać w senacie i mieć w nim głos. Urzędnik ten ma nietylko przedkładać potrzebne akty lecz równie jak wszyscy urzędnicy i sędziowie mieć stale przydzielony referat. Przepisy te odnosić się mają równie do czeskich, jak do niemieckich powiatów. — Podobne zarządzenia obowiązywać mają także na Morawie.

Ostateczna decyzja przywódców obstrukcji zapaść miała na konferencji, która się rozpoczęła we wtorek o godz. 5 wieczorem. Do Wiednia przybyło wielu mężów zaufania ludności niemieckiej, z którymi przewodniczący klubów będą się naradzali przed rozpoczęciem wieczornej konferencji, w której wziąć miał udział „jeden z najwybitniejszych znawców językowych stosunków w Czechach“, mianowicie poseł sejmowy dr Schlesinger, który wraz z Pergeltem będą jedynymi posłami zainteresowanymi naprawdę w rozwoju kwestji językowej w Czechach. Powołanie Schlesingera stanowi objaw dla rządu pomyślny, ponieważ trudno wątpić, że głos jego będzie nawoływał do zadowolnienia się tryumfem obalenia rozporządzeń językowych i do przebaczenia udającemu się do Canossy rządowi. Gdyby jednak i pomimo tego przeważyła opinja borbifaksów i gdyby rządowi stawiano warunki, których on żadną miarą przyjąćby nie mógł, wówczas oczywiście wybuchnie przesilenie państwowe, oczekiwane od tak dawna.

Organ młodoczeski *Narodni Listy*, rozważając ewentualność takiego przesilenia, twierdzi, że polityczna kampanja letnia będzie zakończona, a punkt ciężkości sytuacji przeniesie się do Budapesztu. Iść będzie o to, czy rząd węgierski okaże skłonność zawarcia z rządem austrjackim definitywnej, albo przynajmniej prowizorycznej ugody na podstawie art. XIV. W razie, gdyby się to udało, ugoda zostanie zawarta, a w Austrji tak długo rządy sprawowane będą na podstawie art. XIV. aż się „umysły uspokoją“ i znowu można będzie wrócić do konstytucyjnych form.

Jeżeli jednak rząd węgierski nie zgodzi się na wnioski gabinetu austrjackiego, nie pozostanie nic innego, jak zorganizowanie jeszcze przed sesją jesienną nowego parlamentaryzmu, któryby mógł wykonać to, czego uczynić nie chce parlament obecny, a mianowicie przeprowadzić ugodę z Węgrami, uważaną przez wszystkie decydujące czynniki za najważniejszą teraźniejszą konieczność państwa. Oczywiście obawa zmiany konstytucji w duchu federalistycznym oddziaływuje silnie na niemieckich centralistów, a obawy te znać w pełnych paniki artykułach *N. fr. Presse*.

Jakie jest wobec tego wszystkiego stanowisko Polaków? O tem oczywiście dowiadujemy się dopiero z tej samej *Neue fr. Presse*, którą posłowie z Koła polskiego uważają sobie za piluiejszy obowiązek informować, niż dzienniki wychodzące w kraju. Dowiadujemy się tedy z tego sympatycznego źródła, że prezydent ministrów przedłożył posłom polskim zarysy ustawy językowej, którą przedstawił jako złoty most, zbudowany dla Niemców. Ze względu na Węgry przedstawić miał hr. Thun sytuację jako bardzo krytyczną. Jeśli uda się ugoda z Niemcami, to zamiarem jego jest zwołać Radę państwa już na sierpień, aby rozpocząć dyskusję nad ustawą językową i ugodą z Węgrami. Jeśli to się nie uda, stwierdzonem zostanie ostatecznie, że parlament nie jest zdolny do pracy. Posłowie polscy przyjąć mieli wszystko do wiadomości, a uczynić tylko pewne zastrzeżenie co do kompetencji Rady państwa w kwestjach językowych.

O ile powyższe przedstawienie rzeczy przez *N. fr. Presse* mija się z prawdą a o ile jest z nią w zgodzie trudno osądzić. *Narodni Listy* natomiast donoszą z Wiednia, że polscy posłowie oświadczyli na konferencji z hr. Thunem, iż godzą się na każde rozwiązanie kwestji językowej, na które godzą się reprezentanci narodu czeskiego, z którymi są zupełnie solidarni. O ile w tej wiadomości życzenie jest ojcem myśli, a o ile opiera się na faktach, także nam niepodobna stwierdzić. W każdym razie odpowiedź taka znalazłaby serdeczny oklask w naszym kraju, który niestety ma tak rzadko sposobność oklaskiwać Koło polskie!

Po odwołaniu Zjazdu.

Poznań, d. 10 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Znana Wam już jest brutalność, z jaką postąpiono sobie z powodu Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, jaki się miał odbyć we wrześniu rb. w Poznaniu. Fakt pozostanie faktem, że prezes rejencji poznańskiej, nibyto z ogólnych policyjnych względów, nie pozwolił na współudział w Zjeździe lekarzom zagranicznym, a więc lekarzom z Galicji, Kongresówki i Czech. Komitet Zjazdu wysłał teraz do ministerstwa obszerny memorjał, rzeczowo, objektywnie i z wielką ścisłością i taktem napisany, ażeby ministerstwo cofnęło zakaz prezesa rejencji. Komitet tłomaczy w swym memorjale bardzo jasno i wyraźnie, że przy mającym się odbyć Zjeździe nie chodzi wcale o jakieś demonstracje polityczne, ale o cele czysto naukowe, że nawet czasu nie byłoby na demonstracje polityczne, ponieważ w tych kilku dniach, które na Zjazd zostały naznaczone, odbędzie się bardzo wiele wykładów czysto naukowych.

Czy memorjał odniesie pożądany skutek, inna rzecz. Myśmy już tak do ucisku pod zaborem pruskim przyzwyczajeni, że nie ludzimy się wcale że byłoby to coś nadzwyczajnego, gdyby ministerstwo istotnie zniosło zakaz prezesa rejencji poznańskiej. Tu idzie o system i pracuje się podług systemu z góry. Nie idzie im tu przecież o tych 20 lub 30 czeskich lekarzy, którzy mieli na Zjazd przybyć, bo przecież chyba fanatyk lub zacofaniec twierdzić może, że 20 lub 30 Czechów może się stać niebezpiecznymi dla potężnego cesarstwa niemieckiego. Tu idzie jedynie o zgniecenie i stłumienie każdej pracy polskiej czy to na polu naukowem, przemysłowem lub politycznem. — *Ausrotten ist Tryumph.* Pod tym znakiem rząd pruski i Hakatyści pracowali, pracują i pracować będą, jeżeli idzie o żywioł polski. W prasie naszej polskiej podniósł się jeden okrzyk oburzenia na ten gwałt i ucisk, jakiego nawet nie ma pod berłem cara rosyjskiego. Ale czy oni o to się pytają. Za nic wszelkie zasady sprawiedliwości, poręczone traktatami i konstytucją prawa. — Te depcą nogami i jeszcze krzyczą na całe gardło o uciśnionej niemczyźnie, a co więcej żądają miłości dla siebie. Czy może być większa hypokryzja, sarkastyczna obłuda, z jaką się tę operację germanizacyjną wykonuje. Zaiste wielkiemu cesarstwu niemieckiemu przy końcu 18 wieku pozostawiony został smutny i wprost wstrętny przywilej urągania bezbronnej ofierze, którą się depce i zabija. Nawet w czasach średniowiecznych pogardziliby takim przywilejem.

Wprawdzie pewna część prasy polskiej radziła, żeby komitet zjazdowy Zjazdu nie odwoływał, ale faktycznie przekonał się najpierw, czy władze pruskie będą miały tę czelność, żeby zagranicznych lekarzy przymusowo wydalić za granicę. Tych przymusowo wydalonych — zdaniem tej prasy — wziąłby niewątpliwie w obronę ich rząd. My zdaniem, pomysł ten nie bardzo fortunny. Komitet Zjazdu nie mógł gości zaproszonych na własną rękę wciągać w takie nieprzyjemności, nie mając żadnej gwarancji, że władze pruskie zlękną się to najbrutalniejszego i najniegodziwszego środka. A któż ręczy za to, że władze pruskie ze względu na to, że komitet do ich rozkazu się nie stosował, nie rozwiązałyby całego Zjazdu, a zaproszonych gości faktycznie w drodze przymusowej nie wydaliły. Byłby to skandal i gwałt, ale czyż my co-

dziennie nie mamy takich skandali i gwałtów! Wszakże zaledwie dwa lata temu na Zjazd Sokołów, jaki się także w Poznaniu odbył, pozwolono przybyć tylko ograniczonej liczbie Sokołów z Galicji. Był to także gwałt niesłychany, ale czy rząd pruski u nas się o to pyta. Siła przed prawem — to grunt. Nie łudźmy się tylko, ale bierzmy rzeczy tak, jak są. I mem zdaniem władze pruskie nie pytałyby się wcale, czy tu idzie o poddanych zagranicznych, ale bez wszystkiego chwyciłyby się ostatecznego środka.

W całej ludności polskiej wywołał brutalny ten akt jak największe oburzenie. Komitet przygotowywał już Zjazd oddawna, nie szczędził pieniędzy, pracy i mozołu, żeby Zjazd wypadł świetnie. Tymczasem na kilka tygodni przed Zjazdem brutalna przemoc całą pracę w niwecz obraca i jeszcze milczeć każe, bo niech Bóg broni, żeby który z dzienników polskich miał ostrzej się rozpisać o zakazie. Prokuratorzy pruscy czychają tylko na to, żeby redaktorów polskich pakować do więzienia, jak się to w tych dniach stało z zasłużonym redaktorem *Gazety Opolskiej*, którego zasądzono na 8 miesięcy więzienia.

Przypatrzmy się teraz, jak postępują sobie wobec Niemców. W Poznaniu ma się także odbyć Zjazd niemieckich prawników. Poznańskie władze komunalne nie miały nic pilniejszego, jak tylko dla niemieckiego Zjazdu uchwalić subwencję do 5000 marek z pieniędzy naturalnie komunalnych, które płacą oczywiście i obywatele polscy. Napróżno radni polscy przez usta radnego, p. dra Krysiewicza protestowali przeciwko temu, wychodząc słusznie z tego założenia, że polskim Zjazdom nietylko się subwencji nie udziela, ale robi im się największe trudności, tymczasem na Zjazdy niemieckie ma dawać ludność polska ciężko zapracowany swój grosz w formie podatków. Nikt na ten protest nie zważał i subwencja została uchwaloną. Jakie to rażące i charakterystyczne! W chwili, kiedy prezes rejencji poznańskiej ze względu na Zjazd polskich lekarzy wydaje brutalne rozporządzenia, w takiej chwili władze komunalne uchwalają subwencję dla Zjazdu niemieckiego, bez względu na to, że ta subwencja pochodzi też z polskiej kieszeni. **S.**

Stan wyjątkowy w Galicji.

Arbeiter Ztg we wtorek skonfiskowana została za sprawozdanie z wczorajszych zgromadzeń robotniczych, na których omawiano, między innemi, stan wyjątkowy i sądy doraźne w Galicji. Na jednem z tych zgromadzeń przemawiał w ogromnie gwałtownym tonie poseł dr Jarosiewicz. Napadał na szlachtę galicyjską, której rząd rzekomo oddał cały kraj na pastwę. Szlachta jest, zdaniem mowcy, z chciwości przeciwna wszelkiej oświacie, wyzyskuje chłopa i wyciska z niego ostatnią kroplę krwi. Stojałowskiego szlachta kupiła, aby wywołał rozruchy antysemickie, aby upozorować w ten sposób zaprowadzenie stanu wyjątkowego, celem zgnębienia socjalistów. Także inni mowcy poruszali sprawy galicyjskie.

Poseł Ignacy Daszyński poczyna umieszczać tymczasem swoje artykuły — w *Słowie polskiem*. Jestto korona działalności tego dziennika. Na wstępie swego artykułu, wydrukowanego na czele dziennika, poseł Daszyński wydaje świadectwo *Słowu polskiemu*, że stanowisko *Słowa* było „uczciwe“, że zatem on przełamał konwenanse i pisze w niem artykuły wstępne. *Słowo* zaopatruje artykuł Daszyńskiego w uwagę, że jestto „głos bardzo pożądany“ i ubolewa, że „przeciw socjalistom zwróciło się głównie ostrze stanu wyjątkowego“. Artykuł obejmuje siedm szpalt i jest tak bezczelny, jak wszystko, co wychodzi z pod pióra i z ust posła krakowskiej piątej kurji. Współczujemy z pismem, do niedawna jeszcze „liberalnem“, że takiego sobie znalazło współredaktora. Obaczymy, czy i o ile po tym obiecującym prologu *Słowo Polskie* zaciągnie się stale pod komendę Czerwonego Sztandaru. W każdym razie, choćby chwilowa spółka: „Romanowicz, Szczepanowski i Daszyński“ jest najcharakterystyczniejszym objawem chwili bieżącej. Objawowi temu, oraz artykułowi Daszyńskiego, poświęcimy jutro obszerniejsze uwagi. Artykułu cytować, ani streszczać niepodobna bez narażenia siebie i czytelników na zupełnie zasłużoną w tym razie konfiskatę.

Korespondent *Gazety lwowskiej* i redakcja *Czasu* twierdzą, że wspomniana w kronice wczoraj u nas rozprawa karna Franciszka Rychlika, skazanego na 3 miesiące więzienia za uderzenie laską w stół w szynku żydowskim i wypowiedzenie pogróżek, jest początkiem rozpraw o rozruchy antysemickie. Dobrze, że się dowiadujemy o tem z tak poważnych źródeł, bo z przebiegu rozprawy niepodobna się tego było domyśleć. Byliśmy przekonani, że rozprawa była o awanturę w szynku, wywołaną przez pijanego „towarzysza“. Oba wyżej cytowane poważne źródła twierdzą dalej, że „dalszy ciąg“ tej serji procesów odbędzie się w piątek 15 b. m. przeciw Antoniemu Chmurze i wspólnikom o „rozruchy“ w Skawińskiem, oraz przeciw Franciszkowi Stachurskiemu i wsp. o „rozruchy“ w Brzeskiem, dalej w poniedziałek dn. 18 b. m. i czwartek dn. 21 b. m. Wogóle w sądzie krakowskim ma się odbyć kilkadziesiąt rozpraw karnych z powodu „rozruchów“.

Z Frysztaku pomieszcza *Kurjer Lwowski* korespondencję donoszącą, że przeprowadzono tam w nocy d. 6 lipca rewizję u prowizora aptekarskiego p. Zasielskiego. Rewizję przeprowadzał sekretarz starostwa w asystencji dwóch żandarmów. Aresztowano także kupca z Frysztaku p. Haniewskiego w Wszy[illegible] kiedy był w Strzyżowie; równocześnie tej samej nocy co i u p. Zasielskiego, zarządzono rewizję w [illegible] szkan u p. Haniewskiego. Rewizja trwała od 1 po 3-ciej w nocy; matkę p. Haniewskiego, staruszkę 65 letnią, obudzono przy rewizji. Obaj wymienieni trudnili się pisaniem korespondencyj do *Kurjera Lwowskiego*. Dziennik ten atakuje w końcu sąd powiatowy we Frysztaku.

Z Jasła donoszą do jednego z pism krakowskich, iż na posiedzeniu wydziału Rady powiatowej przyszło do bardzo ostrego starcia między burmistrzem a starostą, z których jeden drugiemu zarzucał, że zaniedbano „najprymitywniejszych środków prewencyjnych“ skutkiem czego „rozruchy ogarnęły“(!) powiat.

Z Nowego Sącza piszą, że jenerał Schultheim wizytował posterunki w Muszynie, Krynicy, Starym Sączu i Limanowej. Wojsko z Gorlic i Grybowa już cofnięto. W Nowym Sączu rezyduje już prawie cały 20 pułk piechoty, który odejdzie dopiero na manewry w sierpniu.

Do jednego z lwowskich dzienników donoszą o następującej baśni, krążącej w Nowym Sączu: „Zgłosił się do tutejszej prokuratorji jakiś chłop, który się przyznał, że przed tygodniem strzelił do patroli wojskowej w okolicy Limanowej. Prokuratorja odesłała go do sądu w Limanowej, jako tam przynależnego. Co się z tym chłopem stanie? niewiadomo; miało to bowiem zdarzyć się w dniu, w którym ogłoszono *Standrecht*. — w kika godzin potem“. Baśń nie ma żadnych cech autentyczności.

Z Ziem polskich.

Warszawa 11 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Niemcy górą w Rosji. — Znaki szczególne. — Położenie ks. Imeretyńskiego. — Informowanie się pruskiego rządu co do Zjazdu polskich lekarzy i przyrodników w Poznaniu. — Nowy kierownik literacko-artystyczny w teatrach rządowych. „Lygja“ z Łodzi do Warszawy. — Operetka lwowska.

W poprzedniej korespondencji wspominałem pokrótce o pewnym wpływie, jaki odzyskała dyplomacja niemiecka na kierunek rządu rosyjskiego w spra-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

100 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Baba pod względem przebiegłości równej sobie nie ma — ciągnął dalej Kapturowski. — Jeśli chorążyny nie zna, tylko ją poruszyć, pobechtać, a w lot ją przeniknie do szpiku kości.

— *Mea culpa*... — szepnął Śliwka, przygnębiony. — Dziś jeszcze udam się do Bellachini...

— Nie, ojcze święty, ją wezmę na swoje barki — rzekł Kapturowski. — Ty, Gerwazeńku, zwróć się gdzieindziej. Radź się głowy własnej i przeczucia. Tyle razy dawałeś sobie radę i teraz powinno ci się udać, a to tembardziej, że honor twój został zaczepiony. Poszkapiłeś się, więc się rehabilituj...

— Postaram się, panie regencie... — zapewnił Śliwka. — Uczynię co tylko będę mógł...

— Wierzę w to, Gerwazeńku, i pewny jestem, że nie spudłujesz. Wstyd byłoby takiemu jak ty graczowi na żaka schodzić...

Po ramieniu faworyta poklepał i nagle zapytał niby żartem:

— Cobyś powiedział, Gerwazeńku, ojcze święty, gdybym tak ja... dług życiu spłacając, związek małżeński zawarł?

Śliwka się cofnął i taką minę zrobił, jak gdyby uszom nie wierzył.

Roześmiał się Kapturowski wesoło.

— Ależ nie wytrzeszczaj tak ślepiów, ojcze święty, bo ci z orbit wyskoczą... — rzekł. — Patrzysz na mnie, jak na warjata, a ja przecież nic od rzeczy nie powiedziałem. Wszakci matrymonium, założenie ogniska domowego celem i obowiązkiem rodu męskiego jest...

— Pan regent chyba żartuje — bąknął susceptant, patrząc badawczo na pryncypała.

— Dla czego miałbym żartować, ojcze święty? Czym to ja na małżonka niezdatny u kaduka? Jest i powaga i postawa i substancja się znajdzie...

— Ale woli Bożej nie ma, panie regencie, przekonania i... prawdę rzekłszy... małżeństwo dla pana regenta byłoby kulą u nogi. Czy to panu regentowi niemiła już swoboda?

— Gadasz tak, boś celibatowi wierność dozgonną ślubował — mówił wciąż żartobliwie Kapturowski — ale jam tego nie uczynił... Kulą u nogi? Dla czego żona ma być zaraz kulą u nogi? Tylu przecież się żeni...

— I bokiem im to wychodzi, jak nie daleko szukając, panu chorążemu — dokończył Śliwka.

— Także komparancja! Chorąży niedołęga jest skoro dał się babie okulbaczyć, a jabym przecież potrafił jejmość utrzymać w rygorze...

— Tak się to mówi, panie regencie, ale w praktyce...

— Co w praktyce? W praktyce ten wygrywa, kto mądrzejszy, ojcze święty...

— I Salomon z niewiastą ładu nie dojdzie, panie regencie! — westchnął Śliwka.

— Zawzięty jesteś na ród niewieści, więc w oporycji stajesz, Gerwazeńku. W niewieście, ojcze święty, anioł i djabeł drzemią; od mężczyzny zależy jednego obudzić i w niej utrzymać, a drugiego za suchy las przepędzić. Siła czasu przypatruję się życiu, rozważam je, badam i do tego wniosku przyszedłem, że jeśli małżeństwo nieszczęśliwe, mąż z pewnością temu winien. Albo ślepotą jest dotknięty, albo do rzeczy wziąć się nie umie.

Śliwka znów westchnął, chciał coś powiedzieć, ale ręką machnął i milczał.

— Nie ciekawyś, ojcze święty, która mi tak do gustu przypadła? — zapytał go pryncypał.

— Wolne żarty, pana regenta — uśmiechnął się kwaśno susceptant. — Jeśli przypadła to, jak zawsze, nie na długo...

— A gdyby na długo? — nalegał Kapturowski.

— Niepodobna — odparł Śliwka. — Pan regent do stałości dla niewiast temperamentu nie ma... Nigdybym temu nie uwierzył...

— Tetryk jesteś, Gerwazeńku! Dowiodę ci, że do stałości małżeńskiej temperament posiadam, żeniąc się z chorążyną i kwita.

Śliwka dłońmi plasnął.

— Dlaboga! co pan regent wygaduje... Chorążyna... może Rumocka?

— O niej mówię.

— A chorąży — panie regencie — przecież żyje?

— A Kościół, ojcze święty, przecież rozwody daje?

Śliwka nie wiedział, jak ma sądzić o tem, co słyszy; ramiona skulił, splunął i lewą ręką się przeżegnał.

— Ano — rzekł z determinacją — gdyby do tego doszło, powiedziałbym, uczciwszy uszy, że pan regent w opętanie szatańskie popadł. Mając przykład na chorążym...

— Raz ci już powiedziałem, żem ja nie chorąży — przerwał mu pryncypał. — Dla niego jejmość może być najgorsza, dla mnie najlepsza.

— Wnoszę z tego wszystkiego, że pan regent, chwała Bogu w dobrym jest humorze...

— Więc mi chorążyny nie życzysz, Gerwazeńku?

— Prędzej przegrania najprostszego procesu, panie regencie. Toż to piekielnica ma być pierwszej wody, nietylko chorąży, ale kaduk z nią nie wytrzyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wach wewnętrznych. Obecnie, coraz bardziej ten wpływ ujawnia się, a „legenda“, która tu przyszła z [illegible]nicy i powtarzana była z ust do ust, że ga[illegible]y fundusz pruski skutecznie zapukał do nie[illegible] redakcyj petersburskich i moskiewskich, o[illegible] się prawdą. Niemcy w Rosji zaczynają go[illegible]ować, jak szare gęsi, a jeneralny konsul nie[illegible] w Warszawie, jest w swoim żywiole jak da[illegible] butnie urzęduje i gorliwie pilnuje interesów [illegible] ziomków, którzy znowu, czując za sobą pro[illegible]ę, manifestują się ze zwykłą pruską arogancją [illegible] bezczelnością. Czy tak potrwa długo — trudno przewidzieć, bo u nas zapatrywania polityczne u góry, z taką samą szybkością zmieniają się, jak pogoda w marcu. To tylko jest fakt niezbity, że nastały znowu dla nas twarde czasy i że w Petersburgu zaczął dąć wiatr w same oczy polskie. O ile wiem, sądząc rzeczy sprawiedliwie i bezstronnie, dzieje się to wbrew politycznym intencjom ks. Imeretyńskiego, który wprawdzie nie szedł daleko, co do ustępstw „ugodowych“ względem nas, ale nie chciał uprawiać polityki ciągłego drażnienia i, nie narażając się pewnym sferom dworskim w Petersburgu, łagodził, jak się dało, czasem co prawda, niedźwiedziemi łapami, wybujałości moskiewskich „diejatieli“.

Mam słuszne powody mniemać, o czem zresztą tu głośno mówią, że o zakazie zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu w tym kierunku, aby nie mogli brać w nim udziału zakordonowi goście słowiańscy, informował się rząd pruski przez swoją ambasadę w Petersburgu, u rządu rosyjskiego, który zgodził się na znane zarządzenie poznańskiej rejencji. Gdyby sfery decydujące w Petersburgu miały cokolwiek przeciwko takiemu drakońskiemu zarządzeniu, to rząd pruski nie odważyłby się na coś podobnego. Tak przynajmniej tu powszechnie utrzymują, tembardziej, że to okazywanie słowiańskiej solidarności, nie idzie po myśli petersburskich panslawistów, gdyż mieli oni nabrać przekonania, iż wychodzi ona na dobre tylko Polakom i zacieśnia silniejszy węzeł narodowy pomiędzy rodakami naszymi, żyjącymi w trzech oddzielnych zaborach. Charakterystyczną jest i ta okoliczność, że dzienniki rosyjskie, nawet te, które jeszcze do niedawna ziały nienawiścią do Niemców, o tym zakazie zjazdu w Poznaniu zamieściły tylko kronikarskie wzmianki i pominęły go wymownem milczeniem, a przecież, jeśli Rosja, jako państwo, ma strzedz interesów słowiańskich, to w pierwszym rzędzie ona powinna była wystąpić przeciw takiemu gwałtowi. Ale co tu mówić o interesach słowiańskich w Rosji, kiedy jej czynownicy na każdym kroku u siebie obrażają sprawiedliwość i znęcają się nad prawami polskiego narodu, a język niemiecki ma w Rosji daleko większe prawa i opiekę rządu, aniżeli słowiański język polski.

Kwestja wykładu języka polskiego w politechnice warszawskiej nie została wprawdzie jeszcze definitywnie rozstrzygnięta, ale można być prawie pewnym, że nie wypadnie na naszą korzyść i trzeba być przygotowanym na to, że przyszli inżynierowie, technologowie itp., którzy na swoich stanowiskach przedewszystkiem będą mieli styczność z miejscową ludnością polską muszą sami o tem myśleć, aby w piśmie nauczyć się tak władać językiem polskim, iżby w ich zajęciach było im to pomocne.

W naszym światku teatralnym nastąpił fakt nieco jaśniejszy. Dobrze poinformowani twierdzą, że stało się to za osobistą inicjatywą ks. Imeretyńskiego. Literacko-artystycznym kierownikiem dramatu i komedji w tutejszych rządowych teatrach, zamianowany został p. Wincenty Rapacki. To się znaczy, że wszystkie sztuki, jakie będą grane na scenie, ocenia i kwalifikuje p. Rapacki, a samo wystawienie sceniczne należeć będzie do p. Bolesława Ładnowskiego, który musi wykonywać tylko polecenia kierownictwa, a to znowu, gdy zajdzie potrzeba, porozumiewać się będzie bezpośrednio z dyrekcją. Takie ustanowienie władzy literackiej i oddanie jej w ręce p. Rapackiego, pisarza wytrawnego i wysoko utalentowanego artysty, wyjdzie niezawodnie na korzyść polskiej dramatycznej literaturze i sztuce, bo do dziś działo się pod tym względem źle, a p. Ładnowski kołysał się tylko na fluktach najrozmaitszych protekcji i wpływów, a nie mogąc sobie dać rady, coraz bardziej obniżał dramatyczny horyzont teatralny. Naturalnie skutków literackiego gospodarstwa p. Rapackiego nie można się spodziewać zaraz i dopiero na jesień da się widzieć, jak nowy kierownik największej sceny polskiej pojmuje swoje obowiązki i w jakim kierunku pójdzie, o tyle ma się rozumieć, o ile okoliczności od niego niezależne na to pozwolą.

Z Łodzi donoszą tu, że tamtejszy teatr polski, znajdujący się pod dyrekcją p. Wołowskiego, dający przedstawienia w „Wiktorji“, wystawił sztukę p. t.: „Ligja“. Jest to przeróbka ze znanej powieści Sienkiewicza „Quo Vadis“, której dokonał anglik Barret, a przetłomaczył ją na polski język z niemieckiego przekładu jakiś aktor. Sztuka z początku ściągnęła bardzo liczną publiczność, zwabioną nazwiskiem Sienkiewicza, ale niebawem przekonano się, że „Ligja“ jest niefortunnym zlepkiem, nie przypominającym wcale wspaniałych obrazów i postaci dzieła, genjalnego polskiego powieściopisarza — jednem słowem, nastąpiło rozczarowanie. Dowiaduję się właśnie, że p. Wołowski powziął zamiar przybycia z tą sztuką do Warszawy i że nawet zawarł umowę z p. Hellerem, który miał mu ustąpić sceny, a sam z operetką pojechać na szereg przedstawień do Łodzi. Tymczasem, gdy powodzenie „Ligji“ w Łodzi silnie zostało zakwestjonowane, wątpić należy, czy „Ligja“ odzyska je w Warszawie, a ponieważ sukcesy operetki i opery lwowskiej u nas są bardzo znaczne, wątpliwem się stało, czy potrzeba porzucać to, co się ma w ręku i puszczać się na niepewne hazardy zwłaszcza, że to za sobą pociąga znaczne wkładowe koszty. Jak dotąd, trupa lwowska, ze wszystkich ogródkowych teatrów, ma największe kasowe powodzenie, tymczasem p. Dobrzański w „Odeonie“ coraz cieńszym dyszkantem śpiewa Tadeusza. Ski.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 10 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rozbicie się statku „Bourgogne“.

Katastrofa statku „Bourgogne“ była większa niż dotąd przypuszczano. Każdemu profanowi nasuwa się przy roztrząsaniu tego nieszczęścia pytanie, jakim sposobem taki olbrzym podzielony na 12 nieprzemakalnych oddziałów, mógł zostać tak szybko zatopionym przez statek żeglarny pięć razy mniejszy i że tak niewiele ludzi mogło być uratowanych! Zawodowemu żeglarzowi nietrudno na to pytanie odpowiedzieć, zwłaszcza, że już częściej o tego rodzaju katastrofach słyszał. I tak n. p. przed kilku laty hambursko-amerykański parowiec „Pomerania“ na drodze z Newjorku do Hamburga został na zachodzie od Doweru uderzony przez niewielką, ledwie 1.000 ton zawierającą angielską barkę „Most-Elian“, w sam środek pokładu. Silne pancerze największego parowca na świecie pękły na dwoje i cały statek z ludnością zatonął w kilku minutach. Podobnie sprawa się miała przy wypadku „Erathie Elba“, który z pewnością czytelnicy nasi pamiętają. „Erathie“ był maleńkim parowcem obrachowanym na niewielkie przestrzenie.

Według naszego zapatrywania katastrofa parowca „Bourgogne“ miała miejsce w podobnych warunkach, że żelazna barka „Cromatyshire“ na strzał przeciwnym wiatrom skrzyżowała się w drodze z Dünkirchen do Filadelfji z olbrzymim parowcem i uderzyła go w sam środek pod ostrym kątem. Pamiętać należy, że „Bourgogne“ odbyła już daleką drogę i wskutek tego usunęła się osłabiona pod uderzeniem w bok, przyczem woda wdarła się z całą siłą w przestrzeń maszyny parowej i los okazałego statku został zmożony. Zachodzi teraz pytanie, czy tego rodzaju katastrofy dadzą się uniknąć? Niepewne podniesienie ramion najlepszą na to będzie odpowiedzią. Rozumie się, że uniknęłoby się kolizji podobnych, gdyby w czasie mgły wszystkie statki nie żeglowały; lecz żeglarze niezawsze to mogą do skutku doprowadzić, a tem mniej parowce. Wprawdzie według ustaw parowce podczas mgły powinny bieg swój zwolnić, lecz trzeba mieć na uwadze, że parowiec pędzący 14 węzłów na godzinę, gdy robi 8 węzłów, to już dobrze zwolnił swoją drogę, a jeżeli płynie jeszcze jeden lub dwa węzły mniej, to jedzie bardzo powoli; jeżeli jednak zetknie się bodaj ze statkiem, który robi tylko 6 węzłów na godzinę, to najczęściej sam ulega katastrofie, nawet wówczas, gdy jego ładunek stawi pewien opór, jak np. wełna lub bawełna. Wielkie osobowe parowce należy jednak najczęściej uważać za próżne statki, a dla takich uderzenie drugiego statku wywiera jak najzgubniejsze następstwa.

O drodze amerykańskiej piszą: Zapatrywanie często powtarzane, jakoby t. z. „północny kurs“, którym właśnie jechała „Bourgogne“, miał być więcej niebezpiecznym niż południowy, jest najzupełniej mylne. Może to być tylko w zimie, gdy prądami północnymi płyną lody polarne. W tym wypadku była to rzecz obojętna, koło bowiem Newfundlandzkich ławic przepływać muszą wszystkie statki tak północnego jak południowego kursu, a tu właśnie miała miejsce katastrofa.

Okoliczność, że z 714 osób parowca, tylko 61 podróżnych, a między nimi jedna tylko kobieta, życie uratowało, jest bardzo dziwna, tem więcej, że tym szlakiem ciągle przejeżdżają do Ameryki już to francuskie, już amerykańskie okręty.

To prawda, że karność załogi na francuskich okrętach, jest mniej ostrzejsza, niż na niemieckich, co zauważyć można łatwo i porównać przy przejazdach przez Hawre i Cherburg. Na niemieckich parowcach wydaje się rozkazy bez krzyku za pomocą elektrycznych sygnałów lub gwizdu maszyny. Tymczasem na francuskich parowcach w czasie przyjazdu do portu panuje pośpiech, krzyk i zgiełk, które tylko gwizd lokomotywy wzmaga. Amerykanie podróżujący na parowcach obu wymienionych narodów, przypisują ich różnice błędom francuskiego narodu. Na niemieckich statkach, każdy z oficerów, jak i załogi — udają się na wskazane miejsce; kto rozkazu tego nie posłucha, wyrzuca się go bez najmniejszej ceremonji przez pokład do morza. Regulamin też oficerów opiewa, aby naprzód ratować dzieci i kobiety. I ku wielkiemu wstydowi francuskich okrętów, przyznać należy, że reguła ta była zawsze jak najściślej u niemieckich parowców obserwowana. Niestety — nie można tego powiedzieć o okrętach francuskich, jak to już z poprzednich korespondencyj wiadomo naszym czytelnikom.

Dotychczasowe dochodzenia nie wykazały jeszcze, komu przypisać należy winę katastrofy statku „Bourgogne“; czy ponosi ją statek, który stał się ofiarą, czy angielski statek „Cromartishire“, nie wiadomo.

Najnowsze wiadomości o następstwach nieszczęścia przedstawiają pełne grozy sceny, jakie rozgrywają się przed lokalem towarzystwa zaatlantyckiego w Paryżu, mianowicie sceny z tragedyj rodzinnych.

Listy z dokładnym spisem nazwisk osób uratowanych i ofiar topieli dotąd jeszcze nie wygotowano, przeciw marynarzom zaś, którzy splamili się rozbojem, zamiast wypełnić swój obowiązek, przedsięwzięto dochodzenie karne.

Z innego opisu katastrofy wyjmujemy następujący szczegół: Chwila nieszczęścia opisać się nie da. Wszystko, co jeszcze żyło, popadło w rodzaj obłędu: przytomni zostali jedynie kapitan parowca Deloncle i trzech katolickich księży, jeden Francuz i dwóch Irlandczyków. Z największym spokojem udzielali oni przedśmiertnego rozgrzeszenia, razem znaleźli też śmierć. Również i oficerowie zachowali przytomność i poginęli wszyscy na posterunku. Cała katastrofa trwała zaledwie 10 do 20 minut. K. W.

Londyn 9 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Po bitwie morskiej. — Ruina floty. — Nędza i głód. — Straszne sceny.

Stan okrętów Cervery po bitwie niedzielnej z dnia 3 lipca b. r. przedstawiają dzienniki amerykańskie i angielskie jako obrazy zniszczenia i ruiny, pełne okropnej grozy. Jeden z amerykańskich oficerów, który po bitwie przejeżdżał koło admiralskiego statku „Vizcaya“, opowiada, że przez otwory zrobione przez amerykańskie granaty w ścianach okrętu widział nagie, krwią oblane postacie ludzkie w rozpalonem do gorącości łożysku okrętowem. Na parowcach „Oquendo“ i „Cristobal Colon“ poubierali się oficerowie i załoga jak na paradę, i podczas gdy „Colon“ tonął, mieli ludzie wpaść do spiżarni i ponapychać sobie kieszenie pieczywem i innemi środkami spożywczymi. Oficerowie opowiadali, że od tygodnia nie jedli porządnej strawy, ale Amerykanie temu nie bardzo wiarę dają, na pokładach bowiem okrętów poznajdywano żywe bydło i drób, tylko na pokładzie „Colonu“ nie znaleziono ani centa gotówki. Załoga poddając się, wołała: „*Viva los Americanos*“! („Niech żyją Amerykanie!“) Niektórzy majtkowie byli tak pijani, że trzeba było ich wiązać powrozami i w górę podnosić. Hiszpańscy oficerowie i lekarze niechcieli wcale troszczyć się o swych rannych, i byli bardzo zadowolnieni z wyniku walki, niemieli bowiem nadziei ujść z życiem. Jeden z wziętych do niewoli hiszpańskich oficerów otwarcie przyznał, że wycieczkę floty miano przedsięwziąć w politycznych zamiarach, dla ratunku monarchji. Tymczasem przedstawiciele monarchji nie mieli nawet wyobrażenia o nędzy, w jaką wtrącili załogę floty przez swe polityczne manewry. Gdy rozbitki hiszpańskich statków usiłowali ratować swe życie, kubańscy powstańcy strzelali do nich i ranili, tak że hiszpańscy majtkowie zmuszeni byli z powrotem rzucać się w morze i błagając o łaskę, chronić się na amerykańskie łodzie ratunkowe. Nieraz zmuszeni byli Amerykanie dawać ognia, aby odpędzać mordujących bezbronną załogę Kubańczyków. Kapitan Usher z statku „Ericsson“ ocalił sam w ten sposób 110 ludzi z pokładu okrętu „Vizcaya“. Gdy jednego z płynących zapytał: „Jesteś pan oficerem?“ ten odpowiedział: „Nie, jam tylko na śmierć skazany żołnierz“.

Nic nie było straszniejszego, jak widok tych pokrwawionych, nagich ludzi, a jednak żaden z rannych nawet nie jęknął. Mr. Hearst, wydawca jednego z nowojorskich dzienników, wyratował 27 Hiszpanów na swej łodzi depeszowej. Opowiadali oni, że w czasie największego ognia amerykańskiego, hiszpańscy artylerzyści opuszczający swe działa byli przez swych oficerów rozstrzeliwani. Następnie porozdawano im wina i likiery z oficerskiej „menaży“, aby ich do walki zachęcić. Ciekawem jest także, co jeszcze niestwierdzono, że „Brooklyn“ był 37 razy, „Oregon“ raz, „Jowa“ pięć razy a „Texas“ dwa razy przez hiszpańskie działa trafiony.

Podjazd hiszpańskiej eskadry odbył się w czasie, gdy na amerykańskich okrętach odbywano niedzielną służbę Bożą. Kierownictwo bitwy spoczywało w rękach admirała Schleya, który po wygranej telegrafował do admirała Sampsona: „Odnieśliśmy wielkie zwycięstwo. Szczegóły później!“ A gdy Schley koło „Texas“ przejeżdżał, zawołał na kapitana tegoż o-

krętu: „Nieprawdaż Jacku, to była walka, co się zowie?“

Muzyka wojskowa na pokładzie „Oregona“ grała hymn „Star spangled banner“ i okrzykom załogi nie było końca. Na pokładzie „Texas“ na wezwanie kapitana Philipa wszyscy żołnierze odsłonili głowy i dziękowali Bogu za zwycięstwo bez strat i rozlewu krwi po stronie amerykańskiej.

Takie smutne i przejmujące grozą obrazy z ostatniej bitwy morskiej pod Santjago de Cuba podają naoczni światkowie. Stwierdzają one raz jeszcze fakt już zdawna znany, że wojna z jednej i drugiej strony rozpoczęta została z niewystarczającemi siłami i środkami i że wskutek tego łatwo było przewidywać zniechęcenie żołnierza i załogi wobec zadań siły jego przerastających.

S. P.

KRONIKA.

Kraków dnia 13 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Małgorzaty panny i Anakleta papieża; jutro Bonawentury doktora, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu strzelać wolno: jelenie, kozły (rogacze), oraz ptactwo błotne i wodne wogólności; na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 49, zachód przypada o godzinie 7 minut 46, długość dnia godzin 15 minut 54.

Stan powietrza.] Dnia 13-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 738,2, termometr + 14·4 C., wilgotność 83%, wiatr zachodni. 7.

JE. p. Rittner, b. minister dla Galicji, przejechał dziś przez Kraków do Lwowa.

Dyrektor policji dr Korotkiewicz wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Z powodu stanu wyjątkowego będzie dr Korotkiewicz przyjeżdżał do Krakowa w każdy czwartek dla spraw urzędowych. Zastępstwo obejmuje starszy komisarz policji p. Swolkień.

Adres wręczony prof. drowi Cyfrowiczowi z powodu dokonanej regulacji płac urzędniczych, brzmi w całkowitej swej osnowie jak następuje: „Jaśnie Wielmożnemu Panu Leonowi Cyfrowiczowi, doktorowi praw, c. k. profesorowi i sekretarzowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkowi c. k. komisji dla egzaminów rządowych oddziału politycznego, radcy miejskiemu, członkowi komisji prawniczej krakowskiej Akademji umiejętności, radcy Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie i t. d. W dniu XX czerwca MDCCCXCVIII roku uchwaliła Rada miasta Krakowa regulację płac i etatu urzędników Magistratu krakowskiego. Fakt to nader doniosły w dziejach instytucji naszej: tą bowiem uchwałą nietylko polepszyła Rada miasta dolę urzędników miejskich, ale równając ich w zupełności z urzędnikami państwowymi, podniosła ich powagę i znaczenie wobec społeczeństwa. Że sprawa tak pomyślny dla nas wzięła obrót, to w przeważnej mierze Twoją, Czcigodny Panie, zasługą. Ty bowiem pierwszy wystąpiłeś wobec Rady miasta z inicjatywą polepszenia doli urzędników, a następnie, kiedy Rada miasta powierzyła Ci referat sprawy, zabrałeś się do trudnego dzieła nietylko z wielką dla nas życzliwością, ale z prawdziwem poświęceniem, a niezrażony żadnemi przeszkodami doprowadziłeś ją do jak najpomyślniejszego rozwiązania. Za Twój trud, za rzetelną troskę o dobro i dolę pracowników Gminy i ich rodzin, składają Ci, Czcigodny Panie, urzędnicy miejscy cześć i podziękę z głębi serca. Niech Ci Opatrzność dozwoli pracować jak najdłuższe lata na chlubę naszej *Almae Matris*, dla dobra Twego rodzinnego grodu i jego obywatelstwa.

Kraków, XXI czerwca MDCCCXCVIII roku“.

Urzędnicy Magistratu stoł. król. miasta Krakowa.

Od p. K. Bartoszewicza odbieramy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! W nader łaskawej, powiem nawet otwarcie: niezasłużenie pochlebnej ocenie mojej działalności jako referenta komitetu Mickiewiczowskiego, dopuścił się autor „Uwag“ dość znacznej przesady, pisząc, że zajmowałem się wszystkiem prócz dekoracyj i muzyki. Chciałbym, aby tak było, ale być tak po prostu nie mogło, bo w zbyt krótkim czasie był taki nawał różnorodnej roboty, że nawet najlepsze chęci nie mogłyby wystarczyć do brania we wszystkiem udziału. Dość, jeżeli powiem, że nie przykładałem się do pracy komisji wysyłającej zaproszenia, w niczem nie przyczyniłem się do obmyślenia i przeprowadzenia miejskich bankietów, ani razu nie występowałem jako jeden z reprezentantów komitetu przy przyjmowaniu obcych gości. Za to wszystko zatem, jak i za wiele innych rzeczy, nie mogę przyjmować zarówno pochwał jak i odpowiedzialności. Dodać jeszcze muszę jedną uwagę, a mianowicie, że nietylko pogrzeb Mickiewicza, ale żadna z uroczystości krakowskich od jubileuszu Kraszewskiego, a więc od lat 20 nie miała tak obfitego programu, jak uroczystość ostatnia. Komitet zaś wspomnianego jubileuszu pracował przez trzy miesiące, a obradował przez rok cały. Pozostaję z szacunkiem *K. Bartoszewicz.*

Na pomniku Mickiewicza znaleziono dziś rano wieniec z sztucznych liści, otaczający tekturę, na której znajdował się napis zatytułowany: „Mickiewiczowi — bracia wolni“ pod tem czterowiersz o rewolucyjnej treści, wymierzony przeciwko Austrji. Oczywiście jestto jakiś złośliwy czy nikczemny figiel, bodaj „naszych najserdeczniejszych“, którzy koniecznie chcą nasz biedny i spokojny Kraków przedstawić różnym *pressom* i *blattom* wiedeńskim, jako zrewolucyjonowany. Jesteśmy pewni, że władze miejscowe tak, a nie inaczej traktować będą i przedstawić zechcą władzy wyższej ten „dowód polskiej Omladiny“, jak niezawodnie zechcą utrzymywać żydowskie pisma w Wiedniu.

Komisja dla spraw rolniczych obradowała we Lwowie wczoraj pod przew. JE. Marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego. Przedmiotem obrad była przedewszystkiem sprawa założenia szkoły zimowej rolniczej w zachodniej części kraju. Po referacie p. Langiego uchwalono powołać do życia taki zakład. Wybór miejscowości, w której szkoła rolnicza ma być założoną, nastąpi później. Z kolei referował prof. dr Tadeusz Pilat w sprawach agrarnych i przedłożył wyczerpujące wnioski: a) co do wydania przepisów o podziale spadków dla posiadłości rolniczych średniej wielkości; b) w sprawie ustawy o minimum parceli; c) w sprawie ułatwienia parcelacji przez Bank krajowy; d) w sprawie organizacji kredytu hipotecznego i osobistego dla ludności rolniczej. Po dłuższej dyskusji uchwalono wszystkie wnioski referenta.

Komitet budowy wodociągów na posiedzeniu w dniu wczorajszym uchwalił znieść dotychczasowy komitet wykonawczy i komitet techniczny, a zarazem uchwalił regulamin budowy i takowy przedstawić do zatwierdzenia na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej.

Stan oblężenia w Krakowie. Kilku członków partji stronnictwa socjalno-demokratycznego Józef Kleinberger, Franciszek Gębala, Andrzej Teller, Wład. Teodorczuk i L. Misiołek wezwani zostali temi dniami do dyrekcji policji, gdzie podpisali protokół, którym zobowiązują się nie brać żadnego udziału w agitacji. W razie przeciwnym zagrożono dwom pierwszym internowaniem w obrębie murów Krakowa, innym zaś, jako nieprzynależnym do Krakowa, wydaleniem do miejsca przynależności.

Egzamin z rachunkowości państwowej w Namiestnictwie we Lwowie zdali 9 bm. pp.: Roman Emich z Karwina i Antoni Kłosiński z Krakowa.

Z czeskiej „Besedy“ piszą do nas: Krążą pogłoski, jakoby Czesi przybyli na uroczystość odsłonięcia pomnika śp. Adama Mickiewicza byli lekceważąco traktowani i z tego tytułu wyrazili swoje oburzenie, otóż podpisany, jako prezes „Czeskiej Besedy“, oświadczam stanowczo, że przez cały czas pobytu Czechów byłem z nimi, wiem, że Komitet uczynił wszystko, co należało, aby godnie i uroczyście byli przyjęci, a nawet oświadczam, że przy odjeździe Czesi nietylko byli zupełnie zadowoleni, ale nawet oświadczyli w gorących słowach swoją wdzięczność miastu Krakowowi za najżyczliwszą staropolską gościnność. Z głębokim szacunkiem *Ferd. Hofmann.*

Dobrani. W obronie Brandta z nikczemnemi napaściami na przeciwników carosławia wystąpił naprzód *Przegląd* a potem *Słowo Polskie*. Można było o nich powiedzieć: *ambo meliores*. Obecnie dołączył się do nich pornograficzny *Humorysta*. — *Omne trinum perfectum!*

Banda złodziejska, złożona z czterech młodych ludzi, stawała wczoraj przed trybunałem orzekającym, któremu przewodniczył radca Klemensiewicz w asystencji radców dra Pogorzelskiego i Schnitzla oraz sekretarza rady p. Müllera. Banda, która operowała w Wiśniczu i okolicznych wioskach, składała się z Jędrzeja Wygasia, 25 lat liczącego murarza, bez zajęcia i bez stałego zamieszkania, a czterokrotnie karanego za kradzież; jego towarzyszka Katarzyna Goc, 22 lat licząca, rzekomo szwaczka z Leksandrowej, karana dwa razy za kradzież, i to raz aż 8 miesięcznem ciężkiem więzieniem; dalej idzie Franciszek Czachurski 22 lat liczący, rzekomo murarz, bez stałego zamieszkania, również 4 razy karany za kradzież, nakoniec uzupełnia ten złodziejski kwartet, najmłodszy 18-letni Franciszek Badylak, czeladnik szewski bez zajęcia i stałego mieszkania, 2 razy karany za złodziejstwo. Ten kwartet złodziejski, jeżeli nie kradł razem, to jednak wspierał się wzajemnie.

Wygaś i Gocówna, trudnili się kolporterką obrazów, co im ułatwiało złodziejskie rzemiosło. Czachurski i Badylak, ci przeważnie dostawali się do mieszkań nocą przez okna, wyrzynając okna za pomocą ostrych krzemieni. Z pomiędzy licznych kradzieży warto przytoczyć kradzież u naczelnika sądu powiatowego w Wiśniczu, p. Stan. Krywulta, gdzie nocą weszli przez okno do mieszkania i wobec śpiącego p. Krywulta zabrali: złoty zegarek, ze złotym łańcuszkiem wartości około 75 złr., portmonetkę z gotówką do 30 złr., ubranie, skarpetki, a służącemu z przedpokoju kożuch. Obłowiwszy się jednak gotó... i złotym zegarkiem, inne rzeczy porzucali. Popełni... kilka innych kradzieży z gotówką i po oporządzeni... cała ta czwórka chciała się przenieść do Krak... gdzie mają pobyt wzbroniony. Zaledwie jednak o... ścili dworzec, czynne oko p. Bron. Karcza spo... na nich i razem z trofeami dostali się pod teleg... a po odśpiewaniu całej litanji popełnionych kra... ży zamieszkali u św. Michała. Jest jeszcze i piąty ... skarżony Michał Rogowski, gospodarz z Dułoszyc, któremu oskarżenie zarzuca uczestnictwo w kradzieży, przez to że rzeczy pochodzące z kradzieży nabywał. Do rozprawy powołano 26 świadków. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratorji adjunkt dr Mrowec.

Towarzystwo bratniej pomocy kelnerów prosi nas o wyjaśnienie, że Maks Mordko Hauser ani brat jego Ejzyk, aresztowani za kuplerstwo, (o czem doniósł nasz dziennik w sobotę d. 9 b. m.), nie należą wcale do tegoż Towarzystwa, lecz są „posługaczami przy żydowskich knajpach“.

Z teatru letniego. Wczoraj wystawił teatr w Parku Krakowskim po raz pierwszy zabawną farsę Laufa p. t.: „Koniec świata“. Dzięki zapowiedzianemu w dziennikach zderzeniu się komety z ziemią psuje się w całym światku, w którym odgrywa się treść farsy, wszelki porządek, ludzie porzucają swoje zwyczaje i troski, wszyscy poczynają myśleć tylko o tem, by jaknajwięcej użyć jeszcze krótkich pozostających chwil życia.

Ten „wyjątkowy stan“ doprowadza także do różnych nieoczekiwanych wyjaśnień, zamożni wujowie przekonywują się dokładnie, iż czułość młodszych krewnych miała na oku tylko testament itp. W końcu pokazuje się, że koniec świata zapowiedziany na 1 kwietnia, był tylko prostem *prima aprilis*.

Publiczność bawiła się doskonale, zwłaszcza dzięki wesołej grze panów: Szelągowskiego, Nynkowskiego, Ankiewicza, Czapskiego, Niedźwieckiego, Hryniewicza i zabawnej pani Józefowicz. Uroczą śpiewaczką była p. Kościelecka. Do udatnej całości dzielnie przyczyniały się panie Borawska i Bieńkowska. Dziś po raz trzeci wesołe „Koziołki“.

Konfiskata drobiu. Komisarz policji p. Brajer, zastępca naczelnika ekspozytury policji na dworcu kolejowym, skonfiskował wczoraj 41 kojców drobiu, który na miejscu sprzedano przez licytację.

Z Dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo: Dnia 7 lipca b. r. otwarty został dla publicznego użytku szlak Niepołokowce-Wyżnica nowych bukowińskich kolei lokalnych ze stacjami: Berbestie, Waszkowce, Banilla ruska, Millie, Ispas i Wyżnica i przystankami Czartoria i Słobodzia Banilia; dalej szlak Radowce-Brodina ze stacjami: Galanestie, Wików, Bewolerie, Karlsberg, Straża, Folken i Arodina i przystankiem Hrodnik, a wreszcie szlak Karlsberg-Putna ze stacją Putną.

Wyż wymienione stacje otwarte zostały dla ruchu ogólnego, przystanki zaś tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego przewozu pakunków. Dnia 12 lipca b. r. otwarty został szlak Łużan-Zaleszczyki, nowych bukowińskich kolei lokalnych, ze stacjami Kotzmań, Wereszczanka, Kisselen, Stefanówka, Zaleszczyki dla ruchu ogólnego, i przystankami: Witelówka, Suchowerchów Prelipcze dla ruchu osobowego i ograniczonego przewozu pakunków.

Do nastroju chwili. Pod tym tytułem czytamy w *Dzienniku polskim*: „Na tak zwanej „Zarwanicy“ we Lwowie (zbieg ulic Ruskiej i Serbskiej) byliśmy onegdaj świadkami niezmiernie charakterystycznej sceny. Robotnik potrącił przypadkiem i zupełnie nieszkodliwie wózek z wodą sodową, stojący tuż obok chodnika. Właścicielka żydówka zasypała go natychmiast gradem przekleństw, hałas zwabił gęsto w tej stronie miasta kręcący się proletarjat i w minucie wytworzyła się atmosfera na pół groźna. Podnieceni wyzywającem stanowiskiem żydów, którzy czuli się w ogromnej przewadze, zarobnicy chrześcijańscy dali folgę słowną swoim uczuciom i oto jakie zapamiętaliśmy sobie zwroty: „Katolik niema żadnego prawa, tylko żyd teraz ma prawo!“ „Nie bój się, nie, nie długo to już będzie!“

„Cicho sza! — odezwał się jakiś „pacyfikator“. „Albo co? Czemu żyd ma mieć prawo przed katolikiem!“ „Cholera...“ etc. — posypały się i klątwy i pogróżki na żydów. I taki materjał palny żydzi prowokują. Zaprawdę, szalona odwaga“.

Przed kilku dniami czytaliśmy w *Czasie* (!!) co następuje: „W piątek znowu przy ulicy Siennej miało miejsce wielkie zbiegowisko. Ulicą Sienną przechodziło dwóch uczniów szkół średnich, prowadząc się pod rękę. Jeden z nich miał niedawno rękę zwichniętą, więc gdy kolega uścisnął go silniej za ramię, uczuł on ból i odsunął się szybko od kolegi. Idący naprzeciw młody izraelita Rakower, syn kupca, sądził, że ten ruch młodego chłopca skierowany był przeciwko niemu i w jednej chwili uderzył owego ucznia w twarz. Wskutek tego powstało zbiegowisko, a żołnierz policyjny zabrał Rakowera na inspekcję policyjną, gdzie z nim spisano protokół. Rakower tłomaczył się, że nie chciał w twarz uderzyć młodego człowieka, tylko sądząc, że on go zaczepia,

„wyciągnął dla obrony rękę, a na tę rękę natknęła się przypadkowo głowa chłopca.“ Rakowera zatrzymano w areszcie, a w sobotę rano po przeprowadzonej karnej rozprawie policyjnej skazano go na grzywnę na rzecz funduszu ubogich miejscowych.“ Wszelkie w tym kierunku komentarze są zbyteczne.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło panu Ferdynandowi Walzowi, właścicielowi szkoły jazdy konnej na zmianę nazwiska rodowego Walz na Targowski.

Piękna myśl. Jedno z pism lwowskich wystąpiło z propozycją, aby naród polski p. Bronisławowi Koraszewskiemu, redaktorowi *Gazety opolskiej*, skazanemu, jak wiadomo, na pół roku więzienia, za walkę w swem piśmie w obronie ludu polskiego, wręczyć dar honorowy, umożliwiający mu utrzymanie *Gazety opolskiej*, podczas odsiadywania przezeń więzienia. Łączymy się całem sercem z projektem powyższym i nie mamy dość słów gorących do zachęcenia rodaków, iżby drobnemi ofiarami pieniężnemi zechcieli przyczynić się do zebrania odpowiedniego funduszu. W przyjmowaniu ofiar chętnie pośredniczyć będziemy.

Jazda Szczepanika balonem. Z Wiednia donoszą: „Onegdaj, w poniedziałek o godzinie 2 w południe z placu „Jubileuszowej Wystawy“ wzniósł się olbrzymim balonem p. Jan Szczepanik, wynalazca „elektroskopu“ w towarzystwie wspólnika jego firmy Franciszka Habricha, porucznika Majera i znanego niemieckiego aeronauty Löwa, który odbywszy już kilkanaście śmiałych wycieczek powietrznych, jest obecnie kierownikiem stacji areonautycznej na wiedeńskiej wystawie. Pogoda była pomyślna, wiał tylko lekki wiatr, który od razu popchnął balon w kierunku wschodnim. Że podobne wycieczki balonem wystawowym nie należą do bardzo bezpiecznych, jest tego najlepszym dowodem, iż dotychczas, chociaż wystawa trwa już dwa miesiące, zgłosiło się zaledwie paru amatorów powietrznych ekskursyj. — Balon, którego napełnienie gazem świetlnym kosztuje 150 złr., zbudowany z żółtej kitajki w augsburskiej fabryce balonów Riedla, o średnicy około 12 metrów, wzlatuje na wysokość 4 000 metrów i zdany na wolę wiatru opada po sześciogodzinnej żegludze, zwykle kilkadziesiąt mil za Wiedniem. Szczepanika nie przestraszyła ani nadzwyczaj wysoka cena jazdy (110 złr. od osoby), ani twierdzenie kierownika balonem Löwego, że na wysokości 4 000 metrów napotyka się prądy, które często wznoszą balon daleko wyżej, w sferę, gdzie brak powietrza spowodowuje wybuch krwi. Wzleciał z wesołą miną, zabierając ze sobą kilka aparatów fotograficznych, aparat do badania elektryczności atmosferycznej, 300 korespondentek zaadresowanych do siebie, a zawierających prośbę, aby ci, którzy je znajdą, wrzucili je do skrzynek pocztowych, mnóstwo prowiantów i — sześć flaszek szampana. Żegnany okrzykami: „Do widzenia“, „Szczęśliwej podróży“, wywijając chustką wzniósł się, zmalał i w końcu znikł za nieboskłonem. Gdzie i kiedy spadnie — niewiadomo“.

Tajemniczy ślub odbył się przed kilku dniami w jednym z wiedeńskich kościołów. — Narzeczona, korpulentna czterdziestoletnia blondynka, zajechała przed portyk kościoła. Tam oczekiwał na nią dość skromnie ubrany sześćdziesiąt kilka lat liczący mężczyzna. Słowami: „Jestem narzeczonym“ przedstawił się pani i podał jej rękę z starofrankońską rycerskością. Dama ręki nieprzyjęła, skłoniła tylko lekko głową i oboje, którzy się przedtem nigdy niewidzieli, przystąpili do ołtarza. Oczekujący ich kapłan dokonał ceremonji ślubu w kilku minutach. Po wymianie pierścionków, skromnie ubrany mężczyzna odprowadził swą żonę, która jeszcze z nim słowa niezamieniła, napowrót do powozu. Pani, niespojrzawszy nawet na męża, niedotknąwszy nawet jego ręki przy wsiadaniu do pojazdu, raczyła tylko lekko głową skłonić i pojechała do hotelu, a w pół godziny później znajdowała się na drodze do Kaukazu, podczas gdy jej stary małżonek powracał do swego domu w wiedeńskim zakładzie dobroczynności. Wkrótce potem rozeszła się pogłoska, że obca dama, właścicielka wielkich bogactw, przez to małżeństwo z członkiem wiedeńskiego domu dobroczynności, który jako ostatnia latorośl siedmiogrodzkiego domu szlacheckiego całkiem zubożał, swojemu nieprawemu synowi znakomite nazwisko dać chciała. Osoba mężczyzny, który za roczną rentą złożoną w jednym z banków wiedeńskich, dał nazwisko kobiecie i synowi, których prawdopodobnie nigdy w życiu nie ujrzy, była praktycznej matce najzupełniej obojętna.

Popis w Winiarach odbył się dnia 30 czerwca w tamtejszej szkółce. Po skończonym egzaminie nastąpiło rozdawanie nagród, które były bardzo hojne, bo oprócz zwykłych nagród z gminy, otrzymały dzieci piękne upominki z rąk baronów Lipowskich, właścicieli Winiar, którzy razem z dziećmi byli na egzaminie obecni. Przy wyjściu z klasy czekała dzieci nowa, a bardzo miła niespodzianka. Wychodzącą dziatwę spotkała muzyka, i przy odgłosie „Pieśni narodowych“, udały się dzieci do dworu, zaproszone na wspólną zabawę. Dzieci, ujęte nadspodziewaną i prawdziwie staropolską gościnnością i uprzejmością gospodyni, której rolę spełniała wobec dziatwy sama pani domu, nie posiadały się z radości; i dzień ten pozostanie im na długo w pamięci. Ale to był rzeczywiście dzień samych niespodzianek dla dziatwy, bo w dniu tym otrzymała tutejsza szkoła 30 egzemplarzy książeczek „Adam Mickiewicz“ (przez K. Wojnara), bardzo pięknych z „Komitetu młodzieży obchodu Mickiewiczowskiego“ z Krakowa. Szkoda tylko że z powodu opóźnienia poczty, książeczki te nie mogły być rozdane zaraz, dopiero będą rozdane z początkiem roku szkolnego. Dowód to tylko nowy, jak wszyscy zrozumieliśmy gorącą potrzebę oświaty, kiedy nawet młodzież tak gorliwie się nią zajmuje.

Samobójstwo i podwójne morderstwo. Czytamy w *Gazecie Kołomyjskiej*: Przed tygodniem znikł z Kołomyi rusznikarz przy tutejszej obronie krajowej, wachmistrz Gustaw Nitsche. Dopiero we czwartek dowiedziano się w mieście, że przybył on do Kluczowa, zastrzelił gospodarza, postrzelił tegoż żonę, a trzecim wystrzałem z rewolweru sam sobie śmierć zadał. Postrzelona kobieta ledwie z życiem uszła ze stodoły, w której rozegrała się ta okropna scena, od strzałów bowiem zajęła się słoma na dachu i kiedy zaalarmowani ogniem sąsiedzi przybiegli na ratunek, zastali ranioną kobietę, a w płonącej stodole dwa trupy, z których jeden był całkiem zwęglony. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo-lekarska.

Strejk w Jaworznie. Z Chrzanowa telegrafują, że w Jaworznie w poniedziałek prawie wszyscy robotnicy powrócili już do pracy. Strejk zatem jest skończony.

Z Jaworzna też donosi nam p. Franciszek Racek, że kobieta, która go skarżyła o pobicie, (o czem w Nrze 150 *Głosu Narodu* pisaliśmy), nigdy w kopalni węgla w Jaworznie nie była, i że została ona za miotanie obelg zasądzona, on zaś (p. Racek) jako niewinny został od oskarżenia uwolniony.

Echa katastrofy. W strasznej katastrofie morskiej, w której zatonął parowiec francuski „Bourgogne“ w liście pasażerów znajdowały się następujące nazwiska polskiego brzmienia: Antoni Cambatowicz (ocalał), Jan Gasposz (zginął), Anna Michelicz (zginęła), Kupatowski (zginął), Matkowicz (ocalał).

Zakwestjonowany spadek. Po margrabinie Sanrillon, zmarłej przed kilku laty w Paryżu, pozostał olbrzymi majątek, który sposobem sukcesji przejść miał na zamieszkałą w Królestwie Polskiem w powiecie rawskim rodzinę Stojowskich. Do spadku jednak zgłosiła pretensje także paryska rada miejska, powołując się na kodycyl nieboszczki. Zaczęto się układać, obecnie jednak paryska rada stanu nie chce zatwierdzić tego układu, według którego miasto decydowało się wypłacić trzecią część spadku. Jeżeli to jest prawdą, w takim razie rodzina Stojowskich, głównych sukcesorów margrabiny Sanrillon, będzie zmuszona powrócić do drogi procesu, który jak mówią, może się ciągnąć i lat dwadzieścia, jeżeli nie więcej i to z niewiadomym rezultatem.

Wystawa paryska. Przed niedawnym czasem przedstawiony został prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej, Faure'owi, memorjał, zawierający sprawozdanie z wykończonych do obecnej chwili robót na placu wystawowym. Kredyty przeznaczone dla wystawy wynoszą 101,500.000 fr., z tej sumy wydano do 21 kwietnia b. r. przeszło dziesięć miljonów. Pomiędzy rozpoczętemi już robotami, pierwsze zajmuje miejsce grupa na Polach Elizejskich (na miejscu dawnego Pałacu Przemysłowego) z mostem cesarza Aleksandra III. Mury tamtejszego pałacu wystawowego wznoszą się już na kilka metrów po nad poziom ziemi i architekci spodziewają się jeszcze w tym roku doprowadzić budowlę pod dach. Do wewnętrznego przyozdobienia pozostanie więc przeszło rok czasu. Umontowanie metalowych łuków mostu ukończone będzie dopiero w roku przyszłym. Na esplanadzie Inwalidów nie rozpoczęto jeszcze robót, rozdanych zresztą przed kilku tygodniami. Dla ruchu osobowego w obrębie placu wystawowego projektowana jest tak samo, jak w r. 1889 kolej żelazna, która tym razem będzie jeszcze niezbędniejsza, niż wówczas, gdy odległości były daleko mniejsze. Zamiast jednak eleganckiego „chemin de fer Décamille“, z jej osobliwymi podwójnymi parowozami, założona będzie tym razem kolej elektryczna, a oprócz tego ruchoma platforma, czyli droga z płyt żelaznych, poruszająca się na walcach w wielkich kołach.

Sprawozdawczyni w parlamencie. Najbardziej interesującą postacią w Izbie francuskiej jest niewątpliwie p. Karolina See, sprawozdawczyni założonego niedawno pisma kobiecego *Fronde*. Jest ona pięknością skończoną, wzrostu średniego, świeża blondynka, o rysach regularnych, ma lat 24—25. W Izbie poselskiej wystąpiła w toalecie gustownej: sukni blado-fjołkowej z żółtym kołnierzem i paskiem, oraz małym kapelusiku z żółtemi astrami. Od roku 1891 jest ona pierwszą damą, która wkroczyła do sali przeznaczonej dla prasy: doznała od kolegów bardzo uprzejmego przyjęcia. Dzięki tej pięknej sprawozdawczyni, wielu kupowało nazajutrz *La Fronde*. Jedyną jej poprzedniczką była Klaudyna Vignon, która w r. 1871 pisywała bardzo poczytne sprawozdania z wersalskiego zgromadzenia narodowego do jednego z pism brukselskich.

Nieposzanowanie dzieł sztuki. Angielska powieściopisarka Luiza de la Rameé, znana pod pseudonimem Ouidy, opisuje w *Fortnightly Review* smutny obraz zniszczenia pamiątek we Włoszech. Słowa jej potwierdzane są przez korespondentów włoskich. Zniszczenie datuje się już od dłuższego czasu; już w XVI wieku Coloseum było tylko ruiną. Z kamieni jego budowano pałac dla rodziny Barberinich. Słynne dzieło Leonarda da Vinci „Wieczerza Pańska“ znajduje się w okropnym stanie; podróżni przybywający do Medjolanu dla obejrzenia arcydzieła, widzą tylko na wpół zniszczoną ścianę, na której wilgoć prawie wszystkie farby zatarła. Artystyczny grobowiec Medicich (*Capella de Medici*) we Florencji, dzieło Michała Anioła, nietylko nie został wykończony, ale co gorsza ułożono tam posadzkę z czerwonej cegły, co zupełnie zepsuło całość.

Oszustwo ubezpieczeniowe. Oryginalna sprawa zajmuje umysły towarzystwa bolońskiego i miejscowej władzy sądowej, zwłaszcza, że winowajcą jest ogólnie znany i lubiany lekarz. Chcąc wydobyć odszkodowanie od jednego z towarzystw ubezpieczonych, dr Ricognani, rozkazał swemu służącemu, aby mu obciął wielki palec u lewej ręki. Oszustwo wyszło na jaw i wytoczono proces przeciwko lekarzowi. Aresztowany służący odebrał sobie życie w więzieniu. Lekarz był ubezpieczony przeciw nieszczęśliwemu wypadkowi na 10.000 lirów.

Pamiętniki Lony Barrison mają się ukazać w druku. Znana diwa teatru „Varieté“, która się wsławiła w swoim czasie sławnymi procesami z H. W. Ottonem, wydawcą i redaktorem düsseldorfskiego pisma *Artist*, chce się pożegnać z teatrem „Varieté“ i swój zawód sceniczny zamienić na literacki. Wydawać ona będzie swoje pamiętniki, które się ukażą w Zurichu. Zbyt zadziwiającą rzeczą nie jest to wcale, na „rewelacje“ bowiem jest publiczność Lony przyzwyczajona!

O szerzeniu się dżumy wygłosił Robert Koch w stowarzyszeniu hygieny publicznej, w Berlinie, odczyt, w którym zaznajomił pokrótce liczne grono słuchaczów z wynikami własnych obserwacyj. Znakomity uczony na wstępie zaznaczył, że niedawno jeszcze mniemano, iż dżuma jest już tylko faktem historycznym, gdy w ciągu ostatniego dziesiątka lat doszły do Europy wieści, nie pozwalające już wątpić, że dżuma, jako choroba epidemiczna, szerzy swoją zabójczą działalność aż do jej granic. Następnie w krótkich słowach skreślił powstanie dżumy w Hongkongu, Bombaju, Suezie i Tripolisie. Dzięki badaczom Kitasato i Yersin'owi, którzy odnaleźli laseczník dżumy, otworzyły się nowe drogi i nowe zadania dla hygieny współczesnej. Co do ognisk dżumy, najdawniejsze ze znanych, sięgające bardzo odległych czasów, znajduje się w Mezopotamji; drugie, z którego choroba szerzyła się zarówno na południowschód, do Chin, jak i prosto na południe, do Indyj Brytańskich, leży w Tybecie, jako trzecie wskazuje profesor Koch pewien punkt na wybrzeżu arabskiem w okręgu Assim. Oprócz tych trzech ognisk, położonych w części Azji środkowej, znajduje się, zdaniem Kocha, siedlisko czwarte w Afryce, w kraju Kissiwa, na północ od niemieckiego terytorjum kolonialnego, gdzie od lat ośmiu panuje choroba epidemiczna; profesor Koch, na zasadzie poczynionych badań nie wątpi, że dziesiątkująca Murzynów w tamtych stronach zaraza, jest zarówno patologicznie jak i bakterjologicznie dżumą. Właściwego ogniska dżumy w Afryce szukać jednak należy w pobliżu jeziora Wiktorja Nyanza. Do rozpowszechnienia zarazka choroby przyczynia się, zdaniem profesora Kocha, hodowla bananów. Plemiona murzyńskie w owych stronach żyją mianowicie, jak stwierdził Koch, wyłącznie owocami bananowymi. Podzwrotnikowa ta roślina tworzy, skutkiem swoich szerokich, metrowej wysokości liści takie gęste gaje, że ani powiew powietrza, ani promień słońca nie może się przez ten gąszcz przedostać. Te to gaje bananowe uważa Koch za istotne siedliska wylęgiwania się zarazka dżumy. Podobnie jak w Chinach i Indji, tak i wśród afrykańskich szczepów murzyńskich, masowe padanie szczurów uważane jest za pewną oznakę zbliżającej się dżumy. Stąd profesor Koch uważa, iż ma prawo wygłosić nieco paradoksalnie brzmiące zdanie, że dżumę przedewszystkiem uważać należy za chorobę szczurów, a potem dopiero za chorobę ludzi. Do Tripolisu przywędrowała dżuma przed laty kilku z ogniska afrykańskiego. Głośny uczony zakończył odczyt wyrażeniem nadziei, iż wobec postępów kultury dżuma się nie ostoi i, że uda się wypędzić zarazę z ostatnich jej ognisk w niecywilizowanych terytorjach Azji środkowej i Afryki, dokąd się schroniła.

Lekarz kobieta nie jest wcale wytworem nowych czasów. Na 300 lat przed Chrystusem chodziła młoda Atenka, nazwiskiem Agnodice, przebrana za mężczyznę na medyczny fakultet miasta rodzinnego wbrew przepisom kobiecym co do studjów i cieszyła się ogromnem powodzeniem. Po wykryciu jej tajemnicy, gdy była z powodu przekroczenia ustawy sądownie ścigana, udało się burzliwej agitacji jej współobywatelek, usunąć jej zasądzenie i przeprowadzić powstrzymanie wyroku. W wiekach średnich wiele kobiet uzyskało stopień doktorski, przeważnie na maurytań-

skich uniwersytetach Hiszpanji. Trotula Rugiero praktykująca w XI wieku w Salerno, cieszyła się europejską sławą. W XIV wieku uzyskała Dorota Bocchi nietylko stopień doktorski, lecz była czynną jako profesor na bolońskim uniwersytecie. Od tego czasu uczyły jeszcze dwie kobiety, jako profesorki na tymże uniwersytecie: Anna Mangolini, jako anatom i Marja delle Dono, jako pomocnica w leczeniu (1799).

Nowy teatr w Berlinie. Jedyny w swoim rodzaju teatr ma otrzymać wkrótce stolica Niemiec zjednoczonych. Dyrektor Z. Lautenburg zamierza zbudować przybytek sztuki wyłącznie dla przejezdnych towarzystw artystycznych. Występy gościnne trup zagranicznych napotykały dotąd zawsze na wielkie trudności, bo kosztowały dużo, a nie mogły być dawane w sezonie głównym. Nowy teatr będzie w tej mierze wielkiem ułatwieniem. Może też Berlin ujrzy w nim kiedyś występy trupy polskiej, które — jak wiadomo — właśnie z powodu braku odpowiedniego miejsca dotychczas nigdy nie mogły przyjść do skutku.

Szlachetna zemsta kawalera. W Londynie zmarł niedawno stary kawaler, zapisując cały swój majątek ośmiu kobietom, z których jedna po drugiej odrzucały jego propozycje małżeńskie. Szlachetność swą motywował w testamencie w ten sposób: „Przez to, że te panie propozycje moje odrzucały, pozwoliły mi prowadzić spokojny żywot wolny od przykrości życia familijnego; zasługują przeto na wdzięczność, którą im okazuję.“ Wypadek ten zasługuje na naśladowanie, jest to bowiem rzeczą niecodzienną i fenomenalną, aby mężczyzna poznał wszystkie niebezpieczeństwa małżeństwa, nie wypróbowawszy ich. I mniej byłoby niedanych małżeństw, gdyby wszyscy kawalerowie mieli zwyczaj zapisywać swój majątek kobietom, które odrzuciły ich ubieganie się o rękę.

Kolczyki. Jedna z arabskich bajek opowiada, w jaki sposób zaczęły istnieć kolczyki. Abraham miał wiele zachodu z usmierzeniem zazdrości Sary względem Hagar. Pewnego razu w złości Sara zaprzysięgła sobie, iż prędzej nie będzie miała spokoju, póki rąk swych nie umacza w krwi Hagar. Abraham więc przekłół Hagar ucho, ażeby wypuścić trochę krwi, w któreiby Sara ręce umoczyć mogła. Dla wynagrodzenia Hagar bólu w przekłute ucho wsadził piękny pierścień. Od tego czasu mają brać kolczyki swój początek.

Dymy paryskie. Prefekt policji paryskiej rozesłał do komisarzy policji miejscowej okólnik, wzbraniający mieszkańcom używania ognisk w ten sposób, aby z kominów wydostawał się dym czarny, gęsty i długotrwały. Okólnik ten obowiązywać zacznie dopiero za pół roku od dnia jego rozesłania, zatem Paryż będzie oswobodzony od rzeczonego dymu z końcem grudnia roku bieżącego; jednakże policja powinna niezwłocznie ostrzedz mieszkańców, aby przedsięwzięli odpowiednie środki. Rzecz jest arcyciekawa, jaki wpływ wywrze to rozporządzenie policyjne na produkcję paryską i zarazem na technikę urządzenia palenisk i kominów. Dla zdrowia i dla piękna jest ono bezwarunkowo pożądane i chwalebne.

Telefony automatyczne. W Londynie dokonano w ostatnich dniach próby z aparatami telefonicznymi, łączącymi się na stacji centralnej automatycznie tak, iż wszelka obsługa ludzka jest zbyteczna. Aparaty telefoniczne nowego systemu zaopatrzone są w tablicę z numerami od 0—10. Abonent, który chce się połączyć np. z abonentem nr 275, naciska kolejno nr 2, 7 i 5. poczem jest już połączony z numerem właściwym. System ten jest już w użyciu w niektórych miastach amerykańskich, w których liczba abonentów nie przechodzi liczby 400; w miarę wzrostu liczby abonentów, wzrastają koszty bardzo skomplikowanej maszynerji na stacji centralnej, skutkiem czego aparatów, łączących się automatycznie, nie stosowano dotychczas w miastach, liczących abonentów telefonicznych na tysiące. Gdy jednak początek zrobiono, udoskonalenie aparatów i co za tem idzie, obniżenie kosztów, jest tylko kwestją czasu.

Ze sportu cyklowego. Nie obojętną dla zamiłowanych sportsmenów wiadomość podają dzienniki berlińskie. Oto nad Sprewą w dniu 27, 28 sierpnia i 3 września odbędą się międzynarodowe wyścigi, urządzone staraniem „Towarzystwa wyścigów kołowych w Berlinie“. Ogółem rozegrane będą nagrody za sumę 35.000 marek, a pojedyncze nagrody wcale nie do pogardzenia. Oto n. p. w dniu 27 sierpnia: Bieg I wielka nagroda dla jeźdźców wszystkich krajów dystans 2.000 metrów, pierwszemu jeźdźcowi 7.000 marek, drugiemu 1.500, trzeciemu 750, czwartemu 500, piątemu 250.

HUMOR.

— Muszę pana wyswatać! Właśnie mam dla pana kandydatkę. Lepszej nie znajdziesz, choćbyś ze świecą szukał.

— O, pani!

— Słuchaj pan: piękna...

— O!...

— Wykształcona...

— Ach!

— Muzykalna...

— A!...

— Porządna...

— Ba!

— Zamiłowana w gospodarstwie domowem...

— Ho ho...

— Pełna wdzięku...

— Na Boga powiedz pani odrazu, że nie ma ani grosza!...

Odejmowanie w sądzie. Sędzia do skazanego na kilka lat więzienia:

— Czy skazany ma co do dodania?

— Nie, panie sędzio — odpowiada pokornie filut — wolałbym... odjąć.

Zgodzona już, ale nie pełniąca jeszcze swoich obowiązków mistrzyni rondla po kilku dniach odnosi wzięty zadatek.

— Dlaczegóż nie chcesz być u mnie?

— A bo dowiedziałam się od jednej mojej koleżanki, co była u pani, że pani jest harda i nieposłuszna.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 13 lipca. Urzędowy *Prager Abendblatt*, omawiając wiedeńskie konferencje przywódców klubów opozycyjnych, stwierdza, że konferencje te nie odpowiedziały przywiązanym do nich nadziejom. Artykuł odnośny zastrzega się przeciw twierdzeniom jednego z niemieckich dzienników w Pradze, jakoby przywódcy klubów obradowali pod naciskiem gróźb przeciw konstytucji i ludowi niemieckiemu.

Wiedeń 13 lipca. Przybył tu Kedyw egipski.

Wiedeń 13 lipca. Prezesi klubów opozycyjnych obradowali wczoraj od godziny 5—8½ po południu. W naradach wzięli także udział poseł sejmowy Schlesinger i dr Chiari imieniem Niemców morawskich. Dzienniki tutejsze spodziewają się negatywnego wyniku obrad; do tej chwili jednak rezultatu jeszcze nie ogłoszono. Hr. Thun dziś po południu powraca z Ischlu. Ostateczne rozstrzygnienie jeszcze nie nastąpiło i nastąpi prawdopodobnie dopiero po odpowiedzi i wyjaśnieniach hr. Thuna, który w Ischl konferował z cesarzem.

Paryż 13 lipca. W Izbie poselskiej dep. Fournier, socjalista interpelował ministra Cavaignaca, żądając udowodnienia prawdziwości przedstawionych w sprawie Dreyfussa dokumentów. Brisson i Cavaignac zażądali miesięcznego odroczenia odpowiedzi Izba uchwaliła odroczenie 198 głosami przeciw 24.

Paryż 13 lipca. H. Rochefort w *Intrasigeancie* gwałtownie zwraca się przeciw Picquartowi wzywając rząd, by Picquarta zesłał na Djabelską wyspę do Dreyfusa.

Wczoraj dokonano rewizji w domu Picquarta. Trwała ona przeszło dwie godziny. Znaleziono bardzo dużo papierów i wszystko zabrano.

Wiedeń 13 lipca. *N. Wiener Tagblatt* donosi z Paryża, że przeciw Esterhazemu wydano rozkaz aresztowania.

Paryż 13 lipca. Rada ministrów postanowiła byłego pułkownika Picquarta sądownie ścigać, za wręczanie dokumentów urzędowych niekompetentnym osobom. Również adwokat Leblois oskarżony będzie jako współwinny.

Hongkong 13 lipca. Powstańcy zdobyli 9 miast i pobili wojska cesarza chińskiego.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 13 lipca. Według obiegających tu coraz uporczywiej pogłosek, żądać będą Stany Zjednoczone jako warunków pokoju: niepodległości Kuby, odstąpienia wyspy Puertorico i jednego fortu na wyspach kanaryjskich, dalej odszkodowania wojennego 1.200 miljonów franków za pozostawieniem wysp Filipińskich jako zastawu w rękach amerykańskich aż do czasu wypłaty odszkodowania. Przyjęcie tych warunków w takich przynajmniej rozmiarach, byłoby oczywiście niemożliwem. *New York Herald* zaprzeczył tym pogłoskom oświadczając, że z ust jednego z rady przybocznej Mac Kinleya wie, że rząd nie uczynił żadnej stanowczej propozycji pokojowej.

Madryt 13 lipca. Urzędowa depesza marszałka Blanco, wysłana z Hawanny w dniu 10 lipca brzmi: „Ponieważ żądanie nieprzyjaciela by Santjago poddać i z niego ustąpić, odrzucone zostało, rozpoczęły się o godzinie 4 tej popołudniu na nowo kroki wojenne. Rozkazałem bronić stanowiska do upadłego. Nieprzyjaciel rozpoczął kanonadę i atak na Santjago od San Juan i Morro. Nasze wojska zostały na swych pozycjach. Jednocześnie eskadra bombardowała miasto. O godzinie 7-mej ognia zaniechano. Straty nasze są bardzo nieznaczne, postawa wojsk była wzorowa. Parowiec, który miał tu przybyć, wioząc 80.000 racyj żywności i przełamać blokadę Santjago, ustąpił przed naciskiem nieprzyjaciela. Tak więc ostatnia próba zaopatrzenia Santjago w środki żywności spełzła na niczem“.

Rzym 13 lipca. *Tribuna* donosi z Kingston, że Santjago już kapitulowało. Wiadomość ta zdaje się być nieprawdopodobną.

Londyn 13 lipca. *Times* donosi z Madrytu pod datą 11 b. m., że hiszpański gabinet Sagasty podał się do dymisji.

Nowy Jork 13 lipca. Jenerał Shafter wysłał tu depeszę z oznajmieniem, że obradujo właśnie nad warunkami poddania się Santjago.

Drobne wiadomości.

Sprawozdanie komitetu wiankowego. Dochód ogólny 1.070 złr. 18 cnt., rozchód 978 złr. 49 cnt., pozostało 91 złr. 69 cnt.

Komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożenia gorącego podziękowania Świetnej Radzie miejskiej za udzieloną subwencję, która umożliwiła komitetowi swobodniejsze działanie w prastarej uroczystości, również składa podziękowanie szanownym kupcom za przyjmowanie dobrowolnych składek. P. Janowi Szczepanikowi za jego chętny a z wydatkami połączony współudział, przez co uświetnił program wianków, p. Michałowi Madrzykowskiemu, za bezpłatne oświetlenie stoków Wawelu, wreszcie wszystkim osobom, które nieszczędząc pracy pomagały komitetowi w dość trudnem zadaniu.

Konkurs. Magistrat miasta Krakowa ogłasza konkurs na dwa stypendja po 240 złr. rocznie fundacji Ludwika Michalskiego, przeznaczone dla kształcenia rękodzielników za granicą, lub w jednym ze wzorowych zakładów rękodzielniczych w kraju. O stypendja te ubiegać się mogą młodzi ludzi, zajęci w rzemiośle, rodem z Krakowa, narodowości polskiej, religji rzymsko-katolickiej, którzy z dobrym skutkiem ukończyli co najmniej wieczorne uzupełniające kursy przemysłowe, lub odpowiadające tymże i ne kursy. Należycie udokumentowane podania wnosić należy najdalej do dnia 1 sierpnia br. do Magistratu miasta Krakowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny,

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

REIM i SPÓŁKA

Rynek Nr. 37 **Kraków** Linia A-B

polecają po cenach najumiarkowańszych:

„SMELL" Preparat do kąpieli, do codziennego mycia i do wzmacniania nóg.

Aparaty „Longlife" do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach.

Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane, **Rzemyki do podróży,** Necesery podróżne, Poduszki podróżne do wydymania, satynowe, pluszowe i skórzane.

Lakiery na kapelusze, Farby do farbowania materyj, Farby do piór, Mydło „Maypole" do farbowania materyj.

Podeszwy wkładkowe, Pantofelki do kąpieli, Pantofelki domowe, Wachlarze z liści palm. Wachlarze japońskie.

Lodownie pokojowe, Lodownice do robienia lodów, Aparaty do robienia wody sodowej.

Opal, Feraxolin, Benzolinar, Benzyna, Mydełka i różne inne środki do czyszczenia sukien od plam.

WANNY i miednice gumowe podróżne, **Środki do kąpieli** lecznicze, **Czepki i kapelusze** do kąpieli, **Aparaty, taśmy,** rękawiczki i gąbki do nacierania ciała.

Przybory do rybołowstwa, Hamaki dla dzieci i dorosłych, Lawn-tennis, Krokiety, Kule i kręgle, Huśtawki, Przybory gimnastyczne ogrodowe. Balony i piłki gumowe w różnych gatunkach.

ARTYKUŁY CHIRURGICZNE, Towary gumowe hygieniczne do celów sanitarnych, Papier do klosetów.

LAKIERY, KREMY I PASTY do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików.

Perfumy i woda kolońska, Przybory do golenia, Mydła, wody i pudry toaletowe, Odol, Kalodont, Agatol i inne środki do pielęgnowania zębów, Środki kosmetyczne, Przybory toaletowe. 2142

Piasterki na nagniotki „Meisnera" i „Wasmutha", Plasterki dla turystów „Lusera," Tynktura na nagniotki „Clavethyl".

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie, Rynek 30

otrzymała i poleca świeżo wydane

KAZANIA KATECHETYCZNE

o wierze katolickiej, obyczajach i środkach do zbawienia na wszystkie niedziele i święta w ciągu 2 lat rozłożone opracował **ks. Jan Ewangielista Zollner.**

Przekład z niemieckiego. 2145

Tomów 3 w 8-ce. Cena egz. złr. **6·75**, pocztą o **42** ct. więcej.

PORTER ANGIELSKI Barcley & Perkins w Londynie.

Dom handlowy Jan Janiga

Kraków, Rynek główny L. 41

założony w roku 1860,

poleca swój **Wielki Skład towarów korzennych, Koniaku, Rumu, Wódek krajowych i zagraniczn.**

Skład prawdziwej **chińskiej Herbaty, Kawy surowej** od złr. 1·40 do złr. 2·20 za klgr.

Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.

Przy handlu pokoje do śniadań.

Wina węgierskie stare od r. 1831.

dla Pań.

PIWO pilzneńskie, Kulmbacher i berneńskie. 2205

Najpóźniej od 1 września b. r. potrzebuję

młodszego subiekta bławatnika lub **galanteryjnika.** 2250 1 3

Kazimierz Niesiołowski

Kraków, Sukiennice Nr. 24 i 25.

Jako zarządcę do kopalni i fabryki torfu poszukuję energicznego, zdolnego

mężczyzny.

Wysłużeni podoficerowie żandarmerji, z zawodu rolnicy mają pierwszeństwo. Oferty tylko piśmienne

Stanisław Gurgul w Krakowie 2255

Około 40.000 stóp kubicznych belek, ma na sprzedaż **Zarząd dóbr Pryszowa p. Limanowa.** 2197 4 4

Praktykant zamiejscowy potrzebny do Magazynu **Wilhelma Fenza** w Krakowie. 2260 1 3

Masło deserowe 2249

i kuchenne wysyła Zarząd Mleczarni w Więckowicach p. Wojnicz, próby i ceny na życzenie. Tamże potrzebna **Gospodyni** lub gospodarz fachowy, obeznany z Mleczarnią, Kurnikiem i Chlewnią.

PARCELA 25 morgów

z budynkami, zaraz do kupienia, z 10 kilometrów od stacji kolei Wieliczki, 5 kilometrów od stacji Podłęże, oglądać można każdego czasu. Wiadomość w Dziale inserat. „Głosu Narodu". 2258 1 5

Magister 2251

i UCZEŃ pharmacji znajdą umieszczenie w Aptece w Krzeszowicach.

Propinację

w miasteczku, którą dzierżawi do końca b. r. żyd za rocznym czynszem **5.200 złr.** jest do wydzierżawienia **katolikowi.** Bliższych informacyj udzieli dział inseratowy „Głosu Narodu" p. l. **2256.** 1 3

Potrzebny jest 2259

chłopiec

do praktyki. Cukiernia Rehman i Hendrich w Krakowie. Sukiennice.

Ogrodnik

kawaler, zdolny w swoim fachu poszukuje posady w większych ogrodach, na kawalera lub ordynarję, zaraz albo od 1 sierpnia Oferty przyjmuje Dział inserat. „Głosu Narodu" dla **R. B.** 2254 1 3

Realność

kilkunastomorgowa, 8 klm. od Krakowa, przy stacji kolejowej do sprzedania zaraz lub zamiany na dom wartości do 20.000 złr. Wiad. ul. Basztowa sklep p. Knapowskiej.

Dom murowany

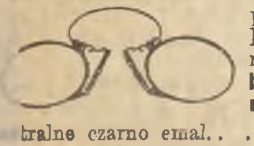
z ogrodem i gruntami lub bez z wolnej ręki **do sprzedania** w Żywcu przy ulicy Szkolnej L. 71. — Bliższa wiadomość u **Leopolda Kotlarskiego w Żywcu.** 2207

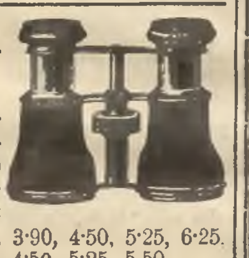
Pokój jeden lub dwa

umeblowane, każdego czasu **do najęcia** z usługą — także na krótszy czas z wszelką wygodą, ul. św. Krzyża Nr. 11, I-sze ptr. i tusz pokojowy do pozbycia. 2114

K. Zieliński, optyk

Kraków, Rynek A-B, 39





poleca wielki wybór **lornetek** teatralnych i polowych **po bardzo niskich cenach,** a mianowicie:

...tralne czarno emal.	po złr.		3·90, 4·50, 5·25, 6·25.
„ niklowane	„	„	4·50, 5·25, 5·50.
„ aluminiowe	„	„	6·50, 7·50, 8.—,
„ oprawa z konchy	„	„	6·50, 7·25, 8·—, 10·—,
...owe czarno emal.	„	„	6·75, 7·50, 8·—, 9·50,
„ nikl. 8 szkieł, „Alpengläser"	„	„	6·— i 8·50 z kompas.
„ aluminium 8 szkieł „Alpengläser"	„		11·—.

...ny rozumieją się z skórkowymi futerałami, a przy polowych i z paskiem.

...ll wodne budowlane długość 25 centimetr. . . . . . 70 kr.

„ „ „ 60 „ . . . . . . 1 złr.

...ry 20-to metrowe złr. 2·80 do 4·50; — **Barometry** od złr. 4·—.

Oryginalne **Fonografy Edisona** po złr. 50 i 100. 2157

ROLNIK

...kończoną wyższą szkołą agronomiczną w Niemczech, z trzechletnią praktyką, młody, nieżonaty, **poszukuje posady przy gospodarstwie, zaraz.** — Łaskawe zgłoszenia „Rolnik" poste-restante Łęgnia. 6 6 2121

Kamienica dwupiętrowa

5 okien frontu, z oficyną, jest pod przystępnymi warunkami **do sprzedania.** — Wiadomość **Pędzichów Nr. 8** na parterze. 2187

Do domu handlowego A. Hawełka w Krakowie

nadszedł **wprost od producenta świeży transport** — znanego ze swej **dobroci i przyjemnego smaku — naturalnego białego i czerwonego**

wina włoskiego „BARLETTA"

które na obecny sezon letni, jako **napoj zdrowy i orzeźwiający,** poleca po **cenach bardzo umiarkowanych.** 2257 1 3

Kółkom Rolniczym i P. T. **Większym Odbiorcom** udziela się odpowiedni **rabat.** — Próbki na żądanie **gratis.**



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.

Wysoła w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem 2161

1 funt **„Familijnej"** bardzo dobrej . . .	1.40
1 funt **„Melange de Moskau"** w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt **„Imperial"** cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt Wyslewków z najlepszych herbat kwiatowych .	1.20

Znakomita „KAWA CEYLON" 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9·50.

Herbata z Brodów!

KAMIENICA duża

przy ulicy Sławkowskiej tanio **do sprzedania.**

Bliższa wiadomość: Dział inseratowy „Głosu Narodu" Jagiellońska 7.

2183 8 10

Dnia I-go Stycznia 1899 r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich

„WAWEL"

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego **dla jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

rocznie 4 złr. 1662

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:		Na prowincji:		Za granicą:	
Półrocznie	2 złr. 25 ct.	Rocznie	4 złr. 50 ct.	Rocznie	5 złr. 50 ct.
Kwartalnie	1 „ 25 „	Półrocznie	2 „ 50 „	Półrocznie	3 „ —
		Kwartalnie	1 „ 40 „	Kwartalnie	1 „ 70 „

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy grudnia do Administracji ***Wawelu*** i ***Głosu Narodu*** Kraków, Garbarska 7.

Wino Szampańskie znane ze swej dobroci

George Goulet

znajduje się na składzie 1997 8 20

w nowo otwartym bufecie dla śniadań

przy cukierni Rehman i Hendrich **w Sukiennicach.**

Potrzebne w każdym kościele!

„RENOVATIO SANCTISSIMI SACRAMENTI"

2141 Tablice artystycznie kolorami wykończone, naklejone na deszczółki w ramkach, ze wskazówkami do kręcenia — **po 1 złr. 50 ct.** — wydane nakładem:

K. ZAJĄCZKOWSKIEGO, Kraków, plac Marjacki 8. (Specjalny skład artykułów treści religijnej.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.